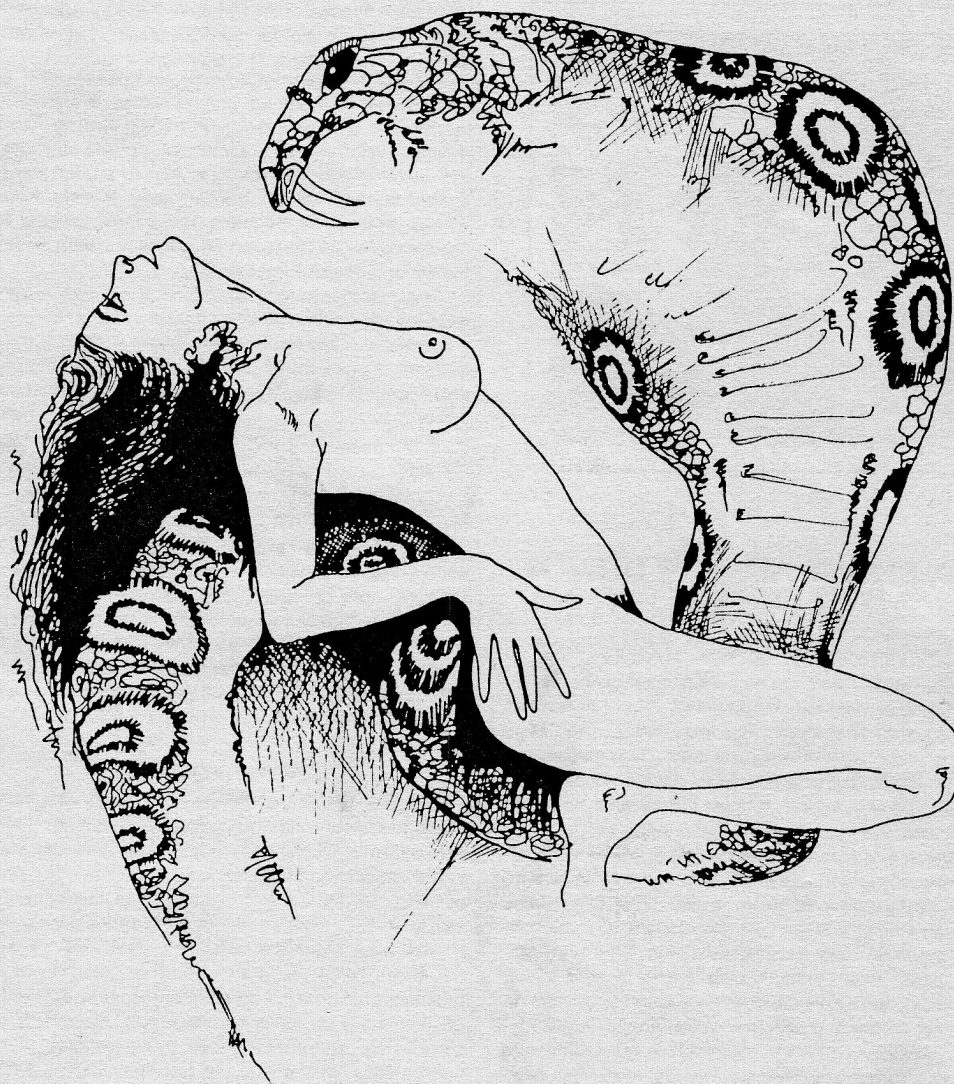


Fioletowy

PULS

BIULETYN DLA GEJ-DZIEWCZYN
INICJATYWY GDAŃSKIEJ

nr 1 (3)
lipiec '95



ZAMIAST WSTĘPU

Po długich trudach udało nam się wydać kolejny numer "Fioletowego Pulsu". Przykro nam bardzo, że aż tyle to trwało. Cóż... Nawet jeśli pomysł jest dobry, ciężko jest go realizować, jeśli nie ma komu tego zrobić. Mamy jednak głęboką nadzieję, że zespół redakcyjny w nowym składzie stanie na wysokości zadania.

Pomimo, że ukazały się dopiero dwa numery naszego pisemka, dostajemy sygnały popierające naszą inicjatywę, za które bardzo dziękujemy. To dodaje ducha i pomaga nam widzieć sens naszej pracy. Okazało się, że polskie lesbijki nie próżnują i kilka z nich odpowiedziało na nasze propozycje współpracy. Część materiałów z numeru, który trzymacie w rękach to dzieło naszych Czytelniczek. Mamy cichą nadzieję, że dzięki temu "FP" będzie nie tylko nam się podobał, ale spełni również Wasze oczekiwania. A o to przecież głównie chodzi....

Redakcja



za (debiut filmowy Rain Phoenix, siostry nagle zmarłego Rivera). To jest jej miejsce. Miejsce, do którego należy.

Gdyby ktoś miał możliwość, radziłabym film potraktować jako dodatek I, przede wszystkim, przeczytać książkę. Niektóre postacie i wątki zostały bardzo mocno okrojone. Karykaturalnym przykładem może być Julian Gitche. Oryginalnie jest to postać bardzo znacząca, tymczasem odtwarzającą tę rolę Keanu Reeves pojawia się na jedną, może dwie, minuty. Nie bardzo nawet wiadomo po co, skoro w żaden sposób nie zmienia to przebiegu akcji.

Natomiast poważnym atutem filmu jest świetna muzyka stworzona przez k.d.lang i Bena Minka, zaśpiewana przez tę pierwszą. Warto polecić ją nawet osobom uczulonym na country, ponieważ w tym stylu napisana jest naprawdę znikoma część ścieżki dźwiękowej.

A tak w ogóle, to przecież nie tylko kowbojki mogą marzyć...

- TELEWIZJA POKAZAŁA -

Swego czasu Telewizja Polska w programie I pokazała "Salmonberries" - dobry, choć trudny, psychologiczny film z delikatnie zaznaczonym wątkiem lesbijskim. Zadebiutowała w nim znana (niestety, u nas) piosenkarka k.d.lang. Warto też dodać, że ona również autorką motywu przewodniego tego filmu ("Barefoot"). Jak widać, pani ta ma wyjątkową "rękę do muzyki filmowej".

- ZNOWU O NAS -

Od jakiegoś czasu daje się zauważyć panującą mass-mediach modę na poruszanie tematu homoseksualizmu. Dotychczas najczęściej obracało się wokół gejostwa, ale teraz i o nas mówi się częściej. 28 marca w cotygodniowym talk-show "I każdy temat" (Polsat) Andrzej Woyciechowski rozmawiał z lesbijkami i o lesbijskach. Jeśli ktoś nie ogad, niech załuje, bo był to niezły przykład na to, że można zrobić dobry program o homoseksualizmie bez uciekania się do taniej sensacji. Nikt nie robił z n dwiwołagów ani zboczeńców, a dziewczyny w występujące udowodniły, że jesteśmy ludźmi takimi jak wszyscy inni.

Z codziennością na ty ...

"Szczęśliwe chwile to motyle, miłość wieczna tęsknota"

Mówisz, że losy układają się różnie. Cóż... Pewnie masz rację. Nic jednak nie jest w stanie usprawiedliwić błędów, które zostawiają śmierć. Tak, masz rację mówiąc, że nie jest łatwe podejmowanie decyzji, kiedy ma się "naście" lat i trudne życie. Nikt jednak nie ma prawa do czyjegoś życia. Płynna bowiem jest granica między strefą błędów, które można usprawiedliwić, a strefą zakazaną, w którą nikt nie ma prawa wejść. O czym mówię?

Od tamtego dnia minęły trzy lata. Dnia, który tragicznie zakończył wiele wspaniałych i koszmarnych chwil. Deszcz otworzył i zamknął rozdział życia, zostawiając ślad niesamowitej miłości zabarwionej równie niewysłownym cierpieniem. Paradoksalne, nieprawdaz?

Wszystko zaczęło się w górach. Powietrze wdzierało się w płuca z siłą zdolną je rozerwać. Krople deszczu delikatnie pieściły moje ciało. Jakże bardzo wtedy pragnęłam aby były to dłonie kobiety... Rozkosz jaką czerpałam z obcowania z naturą miała oblicze rozrywki. Sposób na zabijanie czasu i myśli. Pragnienia rozłożone jak rosa na siatce pajęczyny, przez moment pozwoliły mi skupić się na ruchu. "Można coś zrobić albo nie robić, bardzo proszę, znamy to: gapić się na siebie bez słowa. Wkrótce masz dość. W ogóle nie zauważasz, jak szybko to idzie. Z początku nic nie rzucało się w oczy i już skupiało się uwagę na drzewach, które stopniowo tracą liście. Kołnierz płaszcza podniesiony. Powiadasz, że zaczynasz przez to marznąć. Liście i brak lekkości pod stopami, którymi przemierzasz okolicę, jeżeli jeszcze masz ochotę stawiać je w sposób tak oczywisty, jedna przed drugą. Ale prędko przechodzi się do szybszego marszu, nagle jest się spoconym, rozluźnia się ubranie, jeśli można sobie na to pozwolić. Bieg to już przesada, zbyt wyczerpujący, jak zmarnowane życie, które chce się mieć za sobą. Na dworze z pewnością znów robi się zielono. Chęci życia nie wolno powiedzieć nie." Życie. Chęć życia i jego sens. Sens mego życia był bardzo blisko. Na wyciągnięcie ręki. Dopiero dziś zdaję sobie z tego sprawę.

Kaśka była starsza ode mnie. Nie miało to dla nas znaczenia. Liczyliśmy się, przede wszystkim, my dla siebie. Otaczający nas świat nie istniał. Dla wszystkich byłyśmy idealną parą. Biła od nas energia, której nikt nie był w stanie zniszczyć. Rozkochane w sobie do granic możliwości.

W tamte dni przy akompaniamencie deszczu poznałam lesbijską miłość. "Miłość kobiet jest najpiękniejszą z wszystkich, czego zaznać mogą śmiertelnicy." Zrozumiałam te słowa Bilitis. Wydawało się, że

nic nie jest w stanie nas rozdzielić. Niestety, ja wiedziałam, że nie jest to prawdą. Znałam bowiem aż za dobrze swoje drugie, zastępcze życie. Wtedy już od kilku lat żyłam w środowisku marginalnym. Wierz mi, że nieistotne jest jak to wyglądało. Nie byłam w stanie pogodzić swej, z jednej strony, rozbitej natury, okiełznanej przez zamknięty świat, z miłością do Kaśki. Gdybym poznała Ją wcześniej, może wszystko ułożyłoby się inaczej. Może...

Potem były awantury, płacz, błagania, obiecywanie i tak w kółko. Z dnia na dzień widziałam, jak z mojej ukochanej kobiety zostają strzępki nerwów. Wreszcie dotarło do mnie, że mogę Ją stracić. Moja decyzja była prawie natychmiastowa. Niestety, nie zdążyłam powiedzieć Jej, że zrobię wszystko aby zmienić swoje życie...

Był początek listopada. Jesień przedzierała się przez ostatnie promienie słońca. Deszcz miarowo bił o szyby mego pokoju i uspokajał zniecierpliwienie. Chwile oczekiwaniami na telefon wydawały się koszmarnie długie. Wreszcie zadzwonił.

To co usłyszałam, sprowadziło mnie na ziemię. Cała radość przysnęła jak mydlana bańka. Nie mogłam uwierzyć w to co usłyszałam. Przerazenie i rozpacz nie pozwoliły mi wydusić z siebie słowa. Kaśka nie żyje. I to wszystko. Wiesz, ten trzask odrzuconej słuchawki słyszę do dziś. Przypięcie, zdziwienie, szok, może nawet ślad współczucia. Dla kogo?...

Uczucia kumulowały się szybko, czas skurczył się do niepojęcie wąskich granic. Reakcja przychodziła późno. Bieg przez strugi ulewy. Byłe jak najdalej. Odsunąć, stłumić rozpacz. Byłam pewna, że nie zniosę tego. Ból nagle i brutalnie wdarł się w moje myśli i serce. Co było potem, nie wiem. Nie pamiętam. Długie miesiące, kiedy czułam się bez Niej, jak obłąkana. Wiedziałam. To moja wina, że tak się stało.

Choć minęło dużo czasu, do dziś powraca Jej postać. Nie umiem zapomnieć. Moje życie zmieniło się bardziej niż tego chciała. Dotrzymałam obietnicy.

Teraz tylko deszcz przypomina mi zapach Jej skóry, siłę spojrzenia, czułość delikatnych ramion. Czuję Jej dotyk, leciutkie mnięnięcie długich włosów, ciepło, smak Jej piękna. Żyje w moich snach. Nie umiem powstrzymać łez. Choć wydaje mi się, że krzyczę, tylko poruszam ustami wymawiając w ciemnym, pustym pokoju dawne słowa: "Jesteś tu ukochana i miejsce moje tylko w Tobie".

Czas nie zagoił jeszcze ran. Czasem szukam Jej wśród mijających mnie ludzi. Słyszę tak dobrze znany głos, czekam na telefon. Wiem, że nie zadzwoni, choć nie jest to proste, staram się żyć normalnie...

Dolores

FIOLETOWY ALWAYS DONOSI

- "I KOWBOJKI MOGĄ MARZYĆ" -

Adaptacji niepowtarzalnej i magicznej powieści Toma Robbinsa dokonał "zbuntowany" Gus Van Sant. Z wcześniejszych dokonań tego reżysera znamy "Moje własne Idaho" i "Drugstore Cowboy". Jego najnowszy film to psychodeliczna podróż w świat seksualnych i socjologicznych odkryć, a także rozważania na temat roli kciuka w ewolucji gatunku ludzkiego.

Właśnie te nienaturalnej wielkości kciuki o kształcie kalectwem, które dla wielu ludzi byłyby kalectwem, mała dziewczynka zamienia w olbrzymią siłę, stając się największą autostopowiczką świata. Dla niekonwencjonalnej Sissy Hankshaw (Uma Thurman) podróż przez czas i przestrzeń jest całą filozofią życia. Jednak kiedy za sprawą Księżnej (John Hurt) trafia na Ranczo Gumowej Róży, tam wśród kowbojek o radykalnie feministycznych poglądach, nie tylko odnajduje radość i bezpieczeństwo posiadania własnego miejsca, ale i... zakochuje się w kobiecie imieniem Bonan-

Samoakceptacja potrzebna jest każdemu czyli "koń jaki jest, każdy widzi". Potrzebna jest tysemu, żeby nie czuł się głupio bez czapki, potrzebna jest małemu, żeby nie zabijał się na wysokich obcasach, potrzebna jest homoseksualiście, żeby nie mdlał na myśl, że "się wyda". Abstrahując teraz od takich sytuacji gdzie np. jesteśmy podwładnymi faceta cierpiącego na zaawansowaną homofobię i pokazanie się w pracy z dziewczyną jest równoznaczne z zasilaniem szeregów bezrobotnych w trybie błyskawicznym. Chodzi mi o wewnętrzną walkę, by patrzeć sobie i ludziom

"grzeczny-niegrzeczny" (co w tym wieku jest równoznaczne z "dobre-złe"), określonym zdaniem na temat: kogo lubimy, kogo nie lubimy. To ostatnie jest szczególnie ważne bo dotyczy także opinii na własny temat. Każde ciepłe słowo ze strony rodziców "rejestruje" nam się pt. "lubię się", każda np. kłótnia w domu to "zapis" pt. "jest mi źle, bo jestem zła" czyli "nie lubię się". Z tak nagranych "płyt" startujemy w życie.

Nasz system edukacyjny wpaja nam, jak dodawać ułamki, potem jak całkować, możemy nawet dowiedzieć się, w jaki sposób rozmnażają się polipy.

SAMOAKCEPTACJA

prosto w oczy - etap, o który wiele z nas potknęło się lub potyka do tej pory.

Za szczęśliwca może uważać się ten, kto w młodości nie usłyszał żadnej szczerej, a negatywnej opinii o homoseksualizmie. A już na pewno nie uwierzę, że istnieje ktoś, kto nigdy nie słyszał wymiany zdań np. pod budką z piwem, podkreślone epitetem "ty głupi pedale". Telewizja? Filmowy stereotyp geja to obłędna, śliniasta się ciota, sięgająca najchętniej po sześciolatki, a filmowe lesbijki to, albo perfidne perwersyjne wampy, albo odrażające babo-chłopy, albo, w końcu, "cielątka", które zbłądziły ale już odnalazły męczyznę swojego życia i już jest dobrze.

Niemal od chwili urodzin dowiadujemy się, że homoseksualizm jest zły i kwita. Nawiasem mówiąc, tak samo edukowana jest heterokcja część społeczeństwa. Można więc po części zrozumieć tę "odrobinę" nieufności z jaką traktuje się homoseksualizm. Od nas tylko zależy, czy ta "odrobina" zmaleje czy urośnie.

Nadchodzi w pewnym momencie okres dojrzenia, określania własnej seksualności i co? Okazuje się, że ta wstrętna lesbijka to...ja. I zaczyna się karuzela. Ja? To niemożliwe! Nie, dlaczego ja? A może jednak nie? Jestem dziwologiem... Życie nie ma sensu. Jestem gorsza, samotna, opuszczona, nierozumiana itd. Przyjrzyjmy się teraz dokładniej tej karuzeli.

Jako dziecko, w sposób wyjątkowo bezkrytyczny, "rejestrujemy" wszelkie zachowania ludzi nas otaczających, ich szczerość, otwartość, system wartości. Nasze wchodzenie w świat rozpoczynamy od naśladowstwa. Mam dziesięcioletnią siostrę, która jeszcze 3 lata temu dużo częściej śmiała się z dowcipów niż je rozumiała. Tak, tak, wszyscy kiedyś tak mieli. Przez ten czas "nagrywa" nam się płyta z określonym sposobem bycia, określonym sposobem oceniania

Z nauką patrzenia i myślenia musimy radzić sobie sami. Zaczynamy konstruować nasze światopoglądy, odkrywamy coraz to nowe sfery życia, Rzeczy zaczynamy dzielić na ważne i ważniejsze, z czasem dostrzegamy różne sprzeczności. Ale to, że zaczynamy samodzielnie myśleć, wcale nie oznacza, że nasza "płyta" nie ma na nas wpływu. Zapisana została w podświadomości, a zmiany w tamtym rejonie przebiegają wyjątkowo ciężko. Właśnie na tej "płycie" znajduje się zapis "homoseksualizm jest zły". Monopol na wszelkie zmiany w zapisie mają początkowo pierwsze w życiu autorytety, czyli rodzice. Znam co najmniej dwie dorosłe dziewczyny, które powiedziały matkom o swojej orientacji seksualnej w tym, stosunkowo wczesnym, okresie życia. Tak bardzo oczekiwana akceptacja nie nastąpiła. Nie było wprawdzie wyklęcia z rodziny, wyrzucania z domu i tym podobnych spektakularnych gestów niechęci. Pozornie wszystko było w porządku. Pozornie, bo był podskórny żal i poczucie, że stało się coś złego. Na "płycie" pozostał zapis "Nie będę akceptowana, dopóki będę lesbijką. Mama mnie pokocha (równoznaczne z "ja siebie pokocham") dopiero, gdy zmienię orientację seksualną". Obie dziewczyny przeżyły koszmarny, ponieważ z siłą rozpędzonej lokomotywy wdarły się w pytania: dlaczego jestem lesbijką i jak mogę to zmienić. Fakt, iż oba pytania są absurdalne, podświadomie permanentnie ignorowała. Odpowiedź na nie stała się kwestią "być lub nie być". Czas był już najwyższy, żeby "płytę" z zarejestrowanym poczuciem winy wziąć w swoje ręce.

Pierwszym krokiem do wyzdrowienia jest świadomość choroby, a więc świadomość, że w każdej z nas istnieje takie nagranie, o takiej lub innej treści, które miota jak chce naszym poczuciem własnej wartości, przez które akceptacja siebie napotyka na przeszkody przez duże P.

dokończenie na str. 6

KOBIETA I BOKS

Jamie Johnson zawsze chciała być bokserką. Od dzieciństwa była dość sprawna fizycznie, uwielbiała grać w piłkę nożną. Niestety, wszystko wskazywało na to, że jej marzenie o walce na ringu nigdy się nie spełni. Ktoś kiedyś jej powiedział, że nigdy nie zostanie bokserką, gdyż jest kobietą.

Boks jednak zaczęła uprawiać - było to osiem lat temu. W ciągu ostatnich lat brała udział w wielu walkach. Przyznaje, że nigdy nie została znokautowana. A zeszłego lata została mistrzynią Wielkiej Brytanii w wadze lekkiej i jest pierwszą lesbijką, która zdobyła ten tytuł. Jej zdolności zostały docenione nie tylko na polu sportu, ale także przez nie związaną z boksem organizację, gdzie Jamie pracuje jako ochroniarz. Nie odniosła dotychczas żadnych poważniejszych obrażeń w czasie swych sportowych zmagani - narzekać jedynie mogła na popodbijane oczy, ale, jak sama mówi, nigdy nie wyglądało to aż tak źle.

Jeżeli chodzi o orientację seksualną, to jest ona dla J. Johnson dość istotną sprawą. Sporo bokserek to lesbijki. Jamie zna wiele takich, które nie boją się ujawnić swojej seksualności. Ale są też takie, które nawet nie dopuszczają myśli o ujawnieniu się. Trzeba jednak przyznać, że kobiety mające coming out już za sobą, czują się znacznie lepiej ze swoją orientacją seksualną. Jamie Johnson przyznaje, że jeszcze nigdy nie doznała jakichś upokorzeń ze strony otaczającej ją społeczności.

Damski boks jest nieco inny od tego uprawianego przez mężczyzn. Każda runda trwa dwie minuty, a walki nowicjuszek liczą sobie maksymalnie cztery rundy. Podobna natomiast jest klasyfikacja wagowa - mamy wśród kobiet-bokserek podział na wagę piórkową, lekką, średnią i ciężką.

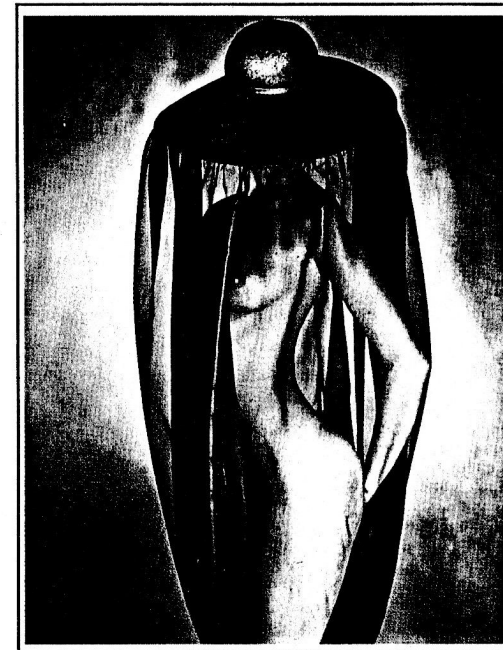
Nowe kobiety przyjmuje się do klubu bokserkiego bardzo chętnie. Nie muszą one od razu uczestniczyć w pojedynkach na ringu, powinny jednak zdać sobie sprawę, że boks jest sportem, który należy brać serio. Przeszedł on sporą metamorfozę - od czasów, kiedy mężczyźni przychodzili do pubów, żeby za 15 funtów popatrzeć na okładające się pięściami kobiety, do dnia dzisiejszego kiedy boks kobiet stał się sportem w prawdziwym tego słowa znaczeniu.

Prezes Międzynarodowej Federacji Boku Kobiet stwierdziła, że ten, nowy wśród kobiet, sport jest zjawiskiem bardzo pozytywnym i stwarza współczesnym kobietom szeroką gamę możliwości. W szeregach bokserek jest wiele lesbijek, które mogą wiele na tym polu zdziałać.

Mam nadzieję - twierdzi Jamie - że żadna "inna" kobieta, ujawniwszy się, nie będzie skazana na pełne

potępienia spojrzenia i uwagi ze strony ludzi, z którymi wchodzi w bliższe lub dalsze relacje. Każda z nas, kobiet les, jest wartościową osobą. Jeśli w oczach społeczeństwa przekreśla nas tylko nasza "inność", to coś jest nie w porządku. I to, bynajmniej, nie z naszej strony. Doprawdy, nie rozumiem pobudek, dla których bliscy ludzie (przynajmniej za takich ich uważaliśmy) odwracają się od nas, dowiedziawszy się o naszej orientacji. Czy to jest normalne, że człowiek dotychczas szanowany i poważany przez swoją rodzinę i współpracowników zostaje nagle rzucony na samo dno społeczeństwa, mimo że nadal pozostaje na tym samym poziomie intelektualnym i posiada w dalszym ciągu doży wachlarz możliwości? Nic się nie zmienia, oprócz tego, że ktoś wdarł się w jego prywatność. I w jednej chwili jednostka wartościowa zostaje zdegradowana. Mimo, że nie jest winna. Ona, po prostu, nie chce żyć w stanie głębokiego upojenia hipokryzją. Pragnie, po prostu, żyć w zgodzie ze swoją naturą. Bo oszukiwanie samej siebie jest jak zabijanie w sobie swojej niczym nie pogwałconej odrębności i indywidualności. Czyż zabijanie siebie nie jest grzechem? I czy można zawiesić etykę, zakaz zabijania, aby tylko zyskać akceptację ze strony ludzi? Czy warto oszukiwać siebie, zgładzić swoje potencjalne szczęście, kłamać i wmawiać sobie, że "inność" to tylko wymysł błędzącego umysłu, by zyskać sympatię tych, którzy w razie ujawnienia całej (lub prawie całej) prawdy o nas staliby się naszymi wrogami? Może korzystniejsze byłoby raczej dążenie do pełni szczęścia i doskonałości z wybraną przez swe serce damą?

Jedna z Was



NASZE KOSMETYKI

Sekrety urody - wyższy stopień wtajemniczenia

Twarz kobiety to ciągle fascynacja i natchnienie dla mistrzów makijażu. Nazywa się ich twórcami, kreatorami, artystami i nie ma w tym żadnej przesady. Wydaje nam się, że o sztuce upiększania powiedziano już wszystko, że już nikt nic nowego nie jest w stanie wymyślić. A przecież kreator makijażu to swego rodzaju artysta malarz. Czy jakikolwiek twórca mógłby w jakimś momencie stwierdzić: "Powiedziałem już wszystko, co było do powiedzenia na ten temat"? Mistrzowie makijażu sławnych na całym świecie firm dużo jeszcze ukrywają i wiele jeszcze wymyślą. Jedną z takich osób jest Annie Dore - wizażystka Lancôme'a która zdradziła nam kilka sekretów.

Marzeniem Lancôme'a jest obdarowanie każdej pani makijażowym "dowodem osobistym" z dobraną odpowiednio tonacją kolorów. Bowiem określenie indywidualnej gamy kolorystycznej musi harmonizować nie tylko z naturalną karnacją, lecz także z osobowością. Kobiety instynktownie wybierają takie kolory, które poprawiają im samopoczucie i korzystnie wpływają na psychikę. Zazwyczaj ten sam kolor jest inaczej odbierany przez różne osoby, wywołuje inne skojarzenia.

Odbiór barwy to kwestia niesłychanie subiektywna. Lancôme zaczyna więc od sprawy zasadniczej, czyli

podziału na kolory ciepłe i zimne. Drugi etap: ostre i pastelowe, albo jaskrawe i łagodne. Trzeci: każda rodzina kolorów w ośmiu wariantach. Zielenie niebieskie i żółte, szarawe i z odcieniem granatu, turkusowe, malachitowe... Czerwień od fuksji do oranżu, czerwień płomienna, karminowa, cyklamenowa, fioletowa... Pelen wachlarz interesujących wyborów. Bo wachlarz, to przecież także przedmiot kojarzący się z kobiecym czarem. Kiedyś piękna dama mogła wachlarzem powiedzieć wszystko. Dziś wachlarz Lancôme'a dyskretnie podpowiada kobiecie w jakich kolorach wygląda najkorzystniej.

Mistrzyni Lancôme'a nie chce niczego narzucać autorytarnie, unika szufladkowania i przesądzania o czymś raz na zawsze. Kobieta zmienia fryzurę, strój i nastrój, na jej wygląd wpływa oświetlenie, pora roku... Raz można wykorzystać paletę w wersji ostrej, kiedy indziej pastelową. Są także panie, które z powodzeniem mieszają gamę ciepłą z zimną; np. usta gorące i zimne oczy, lub odwrotnie.

Makijaż nie tylko upiększa. Ma także walory psychoterapeutyczne. Pamiętajmy o tym, że kosmetyki pielęgnują zarówno ciało kobiety, jak i jej duszę.

oprac. Joanna



ciąg dalszy ze str. 4

Rzeczą drugą jest świadomość, że to nagranie zmienić można. Nie będę tu nikogo przekonywać, że to łatwe, proste i przyjemne. Siła stereotypów jest olbrzymia, a naszej podświadomości jeszcze większa. Na początek namawiam do powtarzania sobie parę razy dziennie "jestem dumna z tego, że jestem lesbijką". To na pierwszy rzut oka może wydać się śmieszne, ale takie być przestanie, gdy okaże się, że skutkuje. A skutkuje! Podświadomość musi zarejestrować fakt, że HOMOSEKSUALIZM NIE JEST NICZYM ZŁYM! Często stwierdzenie "nie wiem czy jestem lesbijką" bierze się właśnie ze strachu przed zidentyfikowaniem się z tą "gorszą" orientacją seksualną. Nie radziłabym jednak tego sprawdzać metodą prób i

błędów. Jest taka stara chińska historyjka o wkręcie i gwoździu:

- Jak sprawdzić, czy w deskę trzeba wbić gwoździ, czy wkręcić wkręt?
- Proste. Trzeba wbić gwoździ. Jeśli deska pęknie, okaże się, że potrzebny był wkręt.

Problem tkwi w urazach, które mogą ciągnąć się latami. Orientacja seksualna to nie szalik, co rok nowy. Natura, jeśli dać jej szansę, sama wybierze. Ale ta szansa, to równouprawnienie obu stron. Zrozumienie, że nie ma wyboru lepszego, czy gorszego, że może być tylko wybór zgodny lub przeciwny własnej naturze.

RENIFER

GDZIE ZABRAĆ SWOJĄ DZIEWCZYNĘ?

Po raz kolejny wracamy do tematu "gdzie zabrać swoją dziewczynę". Wprawdzie do wakacji jeszcze trochę czasu, ale warto o nich już pomyśleć, układając plany na te kilka upalnych (miejmy nadzieję) miesięcy. Tym razem zajrzymy poza nasze granice. Kiedyś dla wielu z nas były to tereny niedostępne, jednak, zwłaszcza ostatnimi czasy, świat jakby się skurczył i wyjazd, na przykład do Austrii, nie jest już wprawą w zaświaty.

Jeżeli wybieriecie się do Wiednia, to warto zajrzeć do Sonder Bar na Währingerstrasse. Miejsce to jest "opanowane" przez pary gejowskie, które w bardzo miłej i kulturalnej atmosferze spędzają czas przy pysznej kawie i ciastkach. Dla zainteresowanych - w każdą sobotę organizowane są odczyty, seminaria itp., dotyczące wszelkiego rodzaju frapujących nas tematów.

Wszystkim paniom, które nie przepadają za mieszanym towarzystwem, gorąco polecamy Frauencafe na Langegasse. Jest to klub wybitnie kobiecy i wszystkie dziewczyny są tam bardzo mile widziane i równie mile obsługiwane. Lokal otwarty jest wprawdzie dopiero od 21 ale warto tam spędzić kilka chwil.

Tuż obok znajduje się księgarnia specjalizująca się w literaturze lesbijskiej i feministycznej. Jest w czym wybierać, tym bardziej, że większość pozycji oferowana jest w dwóch wersjach językowych - niemieckiej i angielskiej.

Paniom, które nie lubią spędzać wieczorów w domowym zaciszu z książką w ręku, Wiedeń oferuje U4. Dyskoteka ta znajduje się w 12 Dystrykcie, tuż przy czwartej stacji metra (stąd też oryginalna nazwa). Zgodnie z niepisany prawem, piątek w stolicy Austrii to "gay night". Właśnie w piątkowe wieczory w U4 zbiera się cała brać gejowska i dobrze się bawi przy muzyce techno i nie tylko, prezentowanej przez DJ-dziewczyny (to chyba nieczęsto się zdarza, przynajmniej w Polsce).

Oczywiście nie trzeba dodawać, że nie tylko w tych wszystkich miejscach ale i w całej Austrii, można bez trudu porozumieć się nie tylko po niemiecku lecz również w języku angielskim.

Kiedy już zawędrujemy tak daleko na południe od Polski, warto skrócić nieco na wschód i odwiedzić Budapeszt. Tam może będzie trochę trudniej się dogadać, ale czas możemy spędzić równie miło jak w Wiedniu.

Najbardziej znanym klubem i miejscem spotkań jest "Angel", szczególnie oblegany w weekendy. Usytuowany jest idealnie, bo na Rákoczi út. Niedziele są oficjalnymi "women's night" i wtedy właśnie można tam spotkać najwięcej pięknych Węgerek. W czwartki i niedziele można obejrzeć drag-show z rewelacyjnym Csépm, lepiej znanym jako Madonna. Jest naprawdę świetny!

Na wieczory w powszednie dni tygodnia polecamy szczególnie dwa puby z "naszą" obsługą: przy ba-

senie na Árpád Fejedelem w Budzie i na rogu ulic Semmelweis i Vitkovics Minály.

Będąc w stolicy Węgier warto wybrać się do Király Fürdő, bardzo tu popularnych łaźni tureckich, gdzie za kilkaset forintów można się wypocić, wymoczyć, wygrzać, wymarznąć i wymasować. Co kto lubi. Fantastyczne miejsce. Dni kobiece to: wtorek, czwartek i sobota. Tajemnicą poliszynela jest fakt, iż łaźnie takie są miejscami spotkań damsko - damskich i męsko - męskich.

Kiedy już się wygrzejemy i wymoczymy, wybierzmy się na spacer. Na przykład do Városliget, gdzie przy przepięknych zamkach "włóczy się" wiele par lesbijskich.

Jest na pewno wiele innych miejsc i lokali gejowskich, o których nie wspomnieliśmy. Mamy jednak nadzieję, że chociaż ta garść informacji przyda się osobom, które znajdują się w Wiedniu czy Budapeszcie. Z oczywistych względów pominęliśmy także czysto turystyczne atrakcje obu tych pięknych miast (nie odbieramy chleba wydawcom przewodników).

Małgorzata



UWAGA !!!

Z prawdziwą przyjemnością donosimy, że „Inicjatywa Gdańska” nie jest już bezdomna. Zdobyliśmy miejsce, do którego każdy może przyjść i przy filiżance herbaty porozmawiać o rzeczach bardzo poważnych i zupełnie niepoważnych. Lokal nasz znajduje się w samym centrum Gdańska, w budynku Klubu Studentów ŻAK.

Dla tych z Was, które nie będą chciały lub mogły nas odwiedzić, zawsze pozostaje jeszcze poczta. Piszcie do nas (pamiętając o dołączeniu znaczka na odpowiedź). Nie tylko w sprawach związanych z „Fioletowym Pulsem”, ale w również w każdej innej.

POSZUKIWANY! POSZUKIWANA!

Jak zwykle, gorąco zachęcamy do współpracy z nami i czynnego udziału w tworzeniu „Fioletowego Pulsu”.

Nie możemy Wam zapewnić żadnej korzyści materialnej z tego powodu, ale jedynie satysfakcję z ujrzenia Waszych słów na naszych skromnych łamach. Dzięki Wam jedyne w tym kraju pismo dla lesbijek może stać się bardziej interesujące i ...grubsze. Nie oczekujemy wyłącznie na gotowe teksty. Istotny dla nas jest każdy pomysł, idea, koncepcja, uwaga (także krytyczna). Adres kontaktowy podajemy obok.

Adres lokalu „Inicjatywy Gdańskiej”:

Klub Studentów ŻAK,
Gdańsk, ul. Wały Jagiellońskie 1, pokój 58
(wejście klatką schodową obok DKF-u na II piętro i korytarzem po lewej stronie do końca).
Telefon - centrala: (0-58) 31-41-19; 31-29-64;
31-31-03; 31-41-15 - wewnętrzny 22.

Jesteśmy świeżo po przeprowadzce, a w trakcie urządzania się w nowym miejscu, nie ustaliliśmy więc jeszcze dni i godzin naszego „urzędowania”. Jeśli chcesz się do nas wybrać - najpierw zadzwoń!

OD WYDAWCY:

Co z prenumeratą „Fioletowego Pulsu”?

Nie jesteśmy pismem wydawanym w ramach działalności komercyjnej, z formalnego punktu widzenia nie istnieje więc pojęcie prenumeraty „Fioletowego Pulsu”. Powielanie i dystrybucja naszego pisemka jest jednak możliwa dzięki Waszemu wsparciu finansowemu.

Będziemy wdzięczni za każde wsparcie, zaś wszystkim, którzy prześlą przekazem pocztowym na adres „IG” kwotę nie mniejszą niż 1,20 zł (12.000) będziemy mogli się zrewanżować, przesyłając następny numer „FP”. Zasada ta będzie obowiązywać w taki sposób, że jeśli prześlesz nam jednorazowo więcej niż 1,20 zł, otrzymasz jeden, kolejny numer. W takim wypadku prosimy na odwrotnej stronie przekazu, w miejscu na korespondencję napisać: „*datek na działalność IG - FP 4*” i podać dokładny adres, na który mamy przesłać nr 4 naszego pisemka. Nadejdzie on w dobrze zaklejonej, „dyskretnej” kopercie. Będą w nim także informacje dotyczące kolejnych wydań „Fioletowego Pulsu”.

Pisemko to jest redagowane przez zespół redakcyjny

„INICJATYWY GDAŃSKIEJ”

Redaktor naczelna: Wanted (ALIVE!!!). Zastępca naczelnej: przed plutonem egzekucyjnym.

Nadworny grafik: Asia. Sek(s)retarka: parzy kawę.

Skład: Ada. Łamanie: w rękach męskich (!!).

Korekta: Chochlik (drukarski). Nakład: ile Bóg da....

adres do korespondencji:

INICJATYWA GDAŃSKA
„Fioletowy Puls”
skr. poczt. 34
80-250 Gdańsk 44

© Copyright by „IG” 1995.